

Str. 1 – Flesz
Str. 1/2 – Podatki
Str. 3 – Grom z jasnego nieba (odc. 46)

"Podatki"

...wspaniałe słowo w ustach każdego Ministra.

MINĄŁ DZIEŃ

Na rynku prasowym pojawiło się nowe, wandejskie pismo "Trybuna Wandyjska". Według źródeł "Trybuny" nasz redakcyjny kolega B. Stalinowski to w rzeczywistości Piotr Krupiński. Pytanie: mają chujowe źródła, czy Aleksander Keller to klon ABS?

...

Kanclerz Kudła przedstawił Expose. Nawet gelloński bluszcz nie miał się do czego przyczepić.

...

Ze źródeł nieoficjalnych uzyskaliśmy informację, że kolejnych dwóch DJ'ów stara się o licencję na nadawanie w Radiu SarmaVoice. Jeśli przejdą weryfikację techniczną, to grająca ekipa sarmackiego radia powiększy się do sześciu osób.

...

W swoim expose Kanclerz Kudła przypomniał, że już za dwa miesiące Księstwo Sarmacji obchodzić będzie swoją czterolatkę. Drogi Książę, skoro frekwencja biła tą z wczesnego Bieruta, to prosimy także podsumowanie czterolatki i zakreślenie nowej!

...

Redaktor Naczelny od kilku dni zmagają się z ciężką chorobą. Wyjątkowo ostro nieżyt gardła, powiększone migdałki, zapchany nos, wysoka gorączka. Ale Dziennik i tak będzie wydawał, na przekór reakcji!

Redaktor Naczelny
markiz@kowalczykowski.net

Tomasz hrabia Chojnacki
avatar@arni666.only.pl

Literat hrabia Nowicki
jagoo@post.pl

"Zniszczyć korporacje"... no to brzmi jeszcze lepiej, tak naprawdę męsko.

Ale spójrzmy jak to było.

Już od dawien dawna w otoczeniu okołoksiążęcym przebąkiwano o rozbijaniu sarmackich koncernów. A to że ustawiają dumpingowe ceny, a to że tworzą niedorozwój gospodarczy w stosunku do nowych firm, a to że nowym, małym firmom żyć nie dają. No tak, niby i tak było, choć to powierzchowne spojrzenie. Koncerny dawały utrzymanie i to wcale nie takie jak obecnie. Jako, że żywiły gratis, kasa pozostawała w portfelu mieszkańca.

Nie patrząc w bardzo odległą przeszłość widzimy:

- Holding Trzyczaszkowski, który powstawał jak fenix z popiołów - co oko otworzył - to mu się wypaliło i zgasło. W końcu pod wodzą rabiego podyszał i padł ostatecznie. Jednak skupiał grupę firm i przez jakiś tam okres one działały.
- Grupa firm pana Zemanka - Morvan Curam - całkiem spora liczba firm, działających non stop, a to bądź na własne potrzeby, albo startująca w każdym dostępnym przetargu. (Tak, tak - kiedyś bywały przetargi. To nie jest błąd)
- Koncern Teutoński, działający tak jak powyżej.
- dwa koncerny gellońskie: GKP Fenix i GK Hammer (pierwszy został - no myślę, że można tak powiedzieć - dobity przez drugi plus słabawa uczestnictwo w sarmackim życiu przez pewien czas, właściciela Fenixa. - nie możemy zapomnieć także o Innuendo czy Grupie SYM.

I to by było na tyle historii.

Tych właśnie kilka grup finansowo-gospodarczych faktycznie opanowało rynek sarmacki i było cierniem w oku tak Xsięcia jak i kolejnych ekip rządowych. Koncerny były posądzane o każde dostępne zło, włącznie z zatrzymaniem prac nad rozwojem Syriusza, atakiem scholandzkich piesków preriowych, a nawet, o zgrozo, o chęć wytępienia populacji kukuła inkaskiego. Rozpoczęła się zakulisowa agitacja i wstępnie prowadzone rozmowy i czasem działania aby coś z tym fanatem zrobić. Nie wiele można było, ale się starano.

W końcu znalazł się pierwszy odważny. Spytacie kto? No jak to kto? Wasz ukochany Kanclerz-Minister czy też może na odwrót - markiz Robert Czekański. No wiele to on nie zrobił, jeśli mówimy o konkretnych jednak położył pewne podwaliny "pod temat" - co było niezmiernie ważne.

c.d. strona 2

Dziennik Grodziski

Nr 56/06 (56)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Najpierw rozpoczęła się ruchawka dotycząca połączenia faktycznie martwego i nierozwijanego sarmackiego Syriusza z tak samo nierozwijaną i umierającą wandejską Cintrą. Powstały tzw. Grupy robocze fachowców mających doradzić, co i jak połączyć, aby było fajnie. Wystuchano jak to nowy Syriusz, Cintriusz czy też inna Srintra będzie zajebista i zajebicie podobna do Cintry i że nie może być inaczej, bo obecna Cintra jest cool, dżezi i wogóle działa przenajwspanialej i basta. Fakt, że mówił to człowiek, który kompletnie nie miał pojęcia jak toto działa w realu, jakie toto ma błędy itp. nie miał znaczenia. Nomen omen, sam twórca tej zajebistej Cintry, osobiście na LDMW stwierdził, iż: Cintra jest do dupy.

NO ale stawianie wandejskiej Cintry ponad sarmackiego Syriusza poruszyło sarmackie wysokie mniemanie o sobie i nie mogło niepozostawić jakiegoś wydzwiku. Tym był tzw. "Plan Bartkowiaka", czyli reforma Syriusza, z którą obecnie się męczymy. Wielki rozmach, wielkie plany i pełna aprobata władz oraz Księcia. I natychmiastowe rozmowy o podatkach i rozbijaniu koncernów. Prym w dyskusjach dotyczących glanowania jedynych działających firm wiedli inicjatorzy reform, czyli głównie Książę i obaj Kanclerze, ten stary i ten nowy. Jako, że to była końcówka drugiej kadencji rządu markiza Czekańskiego, temat wprowadzenia reformy spadł na nowy rząd Kanclerza Poleszczyka.

Jaka reforma jest każdy widzi - ale jest. No i dobrze, że jest. Tylko jakoś tak ucichło o podatkach, ucichło o rozbijaniu koncernów. Pytamy dlaczego? Odpowiedzi są proste. Widniały przed oczami władz także przed reformą, ale potrzeba było reformy, aby zrozumiano kilka prostych faktów (o tych za chwilę). Poza tym krzykacze podatkowi sami zakładają koncerny, a wielokrotnie przenajwspanialszy Marszałek IP przejął nie działające Innuendo. I gdzie tu mamy miejsce dla nowych młodych przedsiębiorców.

Teraz fakty.

Aby normalnie żyć w Sarmacji, należy się żywić - aby się żywić trzeba mieć kasiorę - aby mieć kasiorę trzeba pracować. Przed reformą każdy koncern zatrudniał, a czasem jeszcze równolegle żywił od 20-60 osób. Mieli ludzie pracę, kasę na własne wydatki i gratisowe wyżywienie. I było OK. Koncerny, aby się utrzymać, muszą sprzedawać - kilka padło, kilka pozostało - normalne prawo rynku. Tak samo było z małymi firmami, w tamtym czasie. Prawidłowe prawa rynku wybiły tych, którzy nie chcieli lub nie umieli. W końcu nie każdy może być przedsiębiorcą. Te jednak koncerny, które pozostały jakoś utrzymywały tych 20-60 pracowników, żywiły ich, więc Syriusz wcale nie był taki zdechły jak go malowano.

Wiadomym było, że wprowadzenie Planu Bartkowiaka musi zaowocować ruchami pracowniczo-ludnościowymi taki był plan. Atak na fora internetowe nagonił potencjalnych pracowników syriuszowych i początkowo wyglądało, że będzie dobrze. Niestety - nie żywili się, nie żywią, wogóle nie chcą pracować i mają głęboko w dupie Syriusza. I słusznie, bo ile można robić dla idei i chlebka z margaryną scholandzką. Przecież nie dość, że nie starczy na przyjemności, to cały czas brakuje kasy na chlebuś.

Reforma spowodowała rozwój nowych branż i firm, co miało dać szanse nowym, małym przedsiębiorstwom. Brak rewolucji finansowej, straszenie cały czas podatkami, spowodowały, że coś nie wyszło. Gospodarka sarmacka, ruszyła - fakt. Jednak nadal prym wiodą koncerny. Te stare, jak i nowo tworzone. Tak przez nowych Sarmatów jak i starych. Wśród tych drugich prym wiedzie oczywiście nie kto inny, jak markiz Czekański, goracy orędownik niszczenia koncernów i wprowadzania podatków. Dziś odtwarza upadłe kiedyś SARCO.

Dziś mamy nowy rząd z SPD, ale chyba nie będziemy mieli podatków. W końcu hr. Szpunar musiałby zapłacić majątek od przejętego Innuendo, markiz Czekański zacząłby płacić, zanim by mu się wydatki wróciły, ja już się pogodziłem z tą myślą, więc mnie mało jakiś podatek ruszy. Choć z boku patrząc na expose nowego Kanclerza i zapowiedzi nowych modułów syriuszowych, może powinniśmy się bać? A jeśli jakiś z tych modułów, to moduł podatkowy? Brrrrrr..... Osobiście wolałbym już moduł burdelu albo night-clubu dla pedałów, żeby było w czym wybierać. Poczekamy - zobaczymy. Pewnie do następnego okresu przedwyborczego.

Avatar

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 46

- Po czym dzwonią, przepraszam bardzo?

- Po kaloryferach. Stukają czymś i to się niesie. Ale, jak mówiłam, mam się nie przejmować. Strażnicy go dobrze pilnują, to znaczy, że jest bezpieczny i tak dalej. Ktoś na pewno działa przeciwko niemu. Kontrole były już dwa razy, w ciągu tygodnia wyobraź sobie, choć normalnie raz na pięć lat to norma. I zawsze przeglądają jego celę, czy czegoś nie ma, choćby telefonu. Ale mówił, że wie gdzie go schowa.

- Gdzie?

- Tego nie mówił, ale mówił, że miejsce wyjątkowo dobrze dobrane. Ja tam nie wiem, ale mu wierzę. Zresztą chyba widział gdzie zaglądały poprzednie kontrole, nie? Prosił też, żeby mu dostarczyć dokumenty...

- Dokumenty? – podchwyciła Ewelina.

- Tak... – potwierdziłam mimo wszystko niepewnie – miał takie papiery, coś w rodzaju kartoteki, powiedział mi gdzie to schował. Ale kazał dostarczyć przez Kolankiewicza, tak żeby on zrobił z tego kopię.

- Czyli jednak coś w tym jest...

- No wiesz! Przecież by go nie porywali a ciebie nie aresztowali!

- Odwrotnie?

- Odwrotnie. Tu się kroi coś dużego, i dam się posiekać a dowiem się kto zdradził naprawdę i za kogo Pawełek odsiaduje niewinność.

- A noga?

- A właśnie, noga. Mówił, że w sumie wszystko jest dobrze. Co prawda nie jest w szpitalu, ale ma normalne łóżko a nie jakąś tam pryczę, do tego lekarz podobno jest na każde zawołanie. Mówi podobno, bo nie próbował. Jakoś klimat mu chyba odpowiada...

Długo jeszcze rozmawialiśmy siedząc w samochodzie na parkingu. W końcu umówiliśmy się na jutro i Ewelina odwiozła mnie do domu. Odmówiła wejścia na kawę i odjechała.

Otworzyłam furtkę, zrobiłam krok do środka i zmartwiałam.

Ani Pawełek ani ja, nie mamy rodziny. Tak się jakoś smutno złożyło. Przynajmniej oficjalnie. Prawdą jest, że ja mam dziadka. Ciotecznego chyba? A może stryjecznego? Nigdy nie potrafiłam się w tym dobrze rozeznać. W każdym bądź razie jest to syn, rodzonego brata mojego pradziadka. Całą progeniturę stracił w czasie drugiej wojny światowej, a przodków w zgodzie z nieubłaganymi prawami natury. Od czasu do czasu utrzymywał kontakt z nami, ale robił to rzadko i niechętnie. Ograniczało się to do wysyłania kartek świątecznych. Proponowałam mu nawet, żeby z nami zamieszkał, ale odmówił bardzo stanowczo i prawie się obraził. Nie będę nikogo przecież uszczęśliwiała na siłę? A dziadek, jak go nazywaliśmy w skrócie, był wyjątkowo żywotny i zdrowy, pomimo spędzenia prawie stu lat na tym smutnym padole.

Przyznam szczerze, że trochę się ucieszyłam sprzeciwem dziadka. Nie, żeby brakowało mi uczuć bliźniego i tak dalej, nic z tych rzeczy. Przyjęłabym go bez wahania pod dach, żywiła, opiekowała się... Rzecz w tym, że dziadek jest strasznie męczący pod pewnymi względami. W najmniej odpowiednich momentach uparcie poszukuje towarzystwa. Ma zaniki pamięci, przyznaję, że niewielkie. W większości przypadków jest to nawet zabawne. Jest głuchy na jedno ucho, na drugie też niewiele mu brakuje. Uwielbia wymyślać niestworzone historie, a na dokładkę ma kota.

Normalnego kota, zwierzę takie. Wabi się „Kicia”, innego imienia się nie doczekała, choć dziadek potrafi ochrzcić ją na najróżniejsze sposoby. Kot siedział obok dziadka, w lekkiej metalowej klatce. Bez niej dziadek z pewnością nigdzie dalej by się nie ruszył.

Kota pod względem umysłowym, zapewne też miał, co czasami, wstyd przyznać, za jego plecami, omawiamy.

Przyjazd dziadka mógł oznaczać wszystko.

- Dziadek Błażej... – wyszeptałam. Przez chwilę zastanawiałam się czy nie rzucić wszystkiego i nie uciec, póki mnie jeszcze nie zauważył.

- Pani zna faceta? – obok mnie zmateriałizował się Sosnowski.

- Dziadek Błażej – powtórzyłam wciąż niezdolna do innych reakcji.